

# KRAJ ŚMIERCI

**W serii**

UZASADNIONA WĄTPLIWOŚĆ  
NA WŁASNĄ REKĘ  
W MROKU TAJEMNIC  
ŁOWCA SZCZURÓW  
KRĄG ŚMIERCI

# CHRIS KRAJ ŚMIERCI TVEDT

Przełożyła  
Katarzyna Tunkiel



Wydawnictwo  
Nasza Księgarnia

Tytuł oryginału norweskiego:  
*Dødens sirkel*

Copyright © CAPPELEN DAMM AS, 2010

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,  
Warszawa 2014

Projekt okładki *Marta Weronika Żurawska-Zaręba*

Zdjęcia na okładce:

© dautrich/stock.xchng

© soulbeauty/stock.xchng

© tipotopi/stock.xchng

© eschu1952/stock.xchng

© bjearwicke/stock.xchng

© xesko82/stock.xchng

Zdjęcie autora:

© Fredrik Arff

**Wydano z pomocą finansową NORLA.**

Książkę tę poświęcam mojemu ojcu.  
Myślę, że by się mu spodobała.



(...)

Coś przykuło uwagę prokuratora. Zająknął się, po czym całkiem przerwał. Popatrzyłem w tym samym kierunku co on. W końcu sali, pod wielkimi łukowymi oknami, gestykułował jakiś policjant.

– Panie prokuratorze? – Sędzia również się obudził, gdy głos Garmanna ucichł.

– Ee... wysoki sędzie, jeśli mogę przeprosić... Wygląda na to, że policja ma dla mnie wiadomość...

Lekkim ruchem dłoni Stenersen zdołał wyrazić zniecierpliwienie i irytację zarazem.

– Oczywiście, panie prokuratorze.

Na parkiecie rozległ się stukot butów prokuratora. Garmann chwycił funkcjonariusza za ramię, odciągnął go parę kroków od ławy przysięgłych i poza zasięg słuchu widzów. Szeptali. Trochę to trwało. Ulv Garmann był potężnym, mocno zbudowanym mężczyzną, górował nad niższym i młodszym policjantem, który najwyraźniej miał sporo do powiedzenia. Tylko czasami Garmann przerywał mu pytaniem i tylko raz podniósł wzrok, a ja odniosłem wrażenie, że w jego oczach dostrzegam zdziwienie. Zdziwienie i coś jeszcze, czego nie potrafiłem określić, co jednak sprawiło, że znowu poczułem niespokojne mrowienie. Żmija, wieczna paranoja obrońców, poruszyła się i czujnie uniosła głowę.

Złe wieści.

Wiedziałem, że to złe wieści.

Troje dziennikarzy, którzy wytrzymali cały ten długi, senny i ciepły dzień, też to wiedziało. Ujrzałem, jak otrząsnęli się z otępienia i przytknęli długopisy do notatników.

Prokurator i policjant wciąż rozmawiali.

Wreszcie Garmann wrócił na miejsce, lecz tym razem jego obcasy nie stuknęły o parkiet. Szedł powoli, a gdy znalazł się za swoim stołem, nieco zdezorientowany rozejrzał się wokół, jakby nie do końca pewien, gdzie się znajduje.

– Wysoki sądzie... – odezwał się, ale znowu przerwał.

– Tak, panie prokuratorze?

– Otrzymałem... nowe informacje. Chodzi o atak na Gerd Garshol. Kilku świadków widziało, jak napastnik opuszczał miejsce zdarzenia, więc policja dysponowała dość dobrym rysopisem. – Rozkręcił się, słowa płynęły gładko. – Dwoje świadków zidentyfikowało sprawcę na fotografiach z policyjnego archiwum. To nasz stary znajomy z kilkoma wyrokami za stosowanie przemocy, nazywa się Morten Ålekjær. Aresztowano go dziś rano. Podczas przesłuchania po pewnym czasie przyznał się, że to on napadł na Gerd Garshol, i potwierdził, że zrobił to na zlecenie.

– Powiedział też, kto był zleceniodawcą? – Pytanie zadał sędzia przewodniczący.

Wyraziłem sprzeciw i zażądałem dostępu do akt śledztwa przed kontynuowaniem rozprawy, lecz Garmann tylko podniósł głos i zagłuszył mój protest.

– Tak – oznajmił. – Morten Ålekjær zeznał, że zadanie zlecił mu mecenas Mikael Brenne.

Nie do końca to do mnie dotarło. Myślałem, że wiem, co mnie czeka. Moje uszy, mój umysł, wszystko przygotowało się na to, że prokurator wymieni nazwisko Hansa Mikkelse-na. Dlatego usłyszałem słowa, ale ich nie zrozumiałem. Zdołałem jedynie zapytać: „Co? Co pan powiedział?”, przekonany, że się przesłyszałem albo że prokurator się przejęzyczył.



Ulv Garmann podniósł wzrok i spojrzał prosto na mnie, a ja dostrzegłem w jego oczach coś niezidentyfikowanego.

– Mecenas Mikael Brenne – powtórzył. – Zadanie napadnięcia na Gerd Garshol w celu zastraszenia głównego świadka prokuratury zlecił Mortenowi Ålekjærowi mecenas Brenne.

Otworzyłem usta, by zaprzeczyć, lecz tym razem słowa mnie opuściły, a umysł, który w sądzie na ogół pracuje na najwyższych obrotach, ogarnęła całkowita pustka. Jak przez mgłę usłyszałem słowa prokuratora, który stwierdził, że nie można kontynuować rozprawy i należy zapewnić oskarżonemu nowego obrońcę. Jak przez mgłę zarejestrowałem, że sędzia Stenersen się z nim zgodził. Później wybuchł wokół mnie chaos. Głosy przekrzykiwały się nawzajem, flesze błyskały mi prosto w twarz. Wszystko było tak absurdalne, tak niewiarygodne, oderwane od rzeczywistości, że wezbrał we mnie chichot. Nie wierząc w to, co się dzieje, nie mogąc wziąć tego na poważnie, głośno się zaśmiałem.

Nagle jednak poczułem chłodną, twardą stal zamykającą się z trzaskiem wokół moich nadgarstków, a jakiś głos powiedział mi do ucha, że jestem aresztowany. Dziennikarze wykrzykiwali stale te same pytania, coraz bardziej podniesionymi, histerycznymi głosami, błyski fleszy nasiliły się niczym burza, która zbliża się do punktu kulminacyjnego, i już nie było mi do śmiechu.



## ROZDZIAŁ 7

Świat stanął na głowie, a ja widziałem wszystko z nowej, innej perspektywy. Różnica między obrońcą a oskarżonym w sprawie karnej była poważniejsza, niż sobie wyobrażałem. Nie chodziło jedynie o kwestię uprawnień czy praktycznych zasad stanowiących o tym, gdzie mam siedzieć i kiedy mówić. W równie dużym stopniu chodziło o to, jak mnie postrzegano, jak odzywali się do mnie i jak traktowali mnie ludzie. Nikt z nas nie obchodzi się z żebrakiem siedzącym na rogu ulicy tak samo jak z dyrektorem banku, a ja miałem właśnie odrobić swoją lekcję. Jako oskarżony w sprawie karnej znajdowałem się na samym dole drabiny społecznej.

Było to dość niepokojące przeżycie. Wczesnym rankiem zawieziono mnie do sądu. Później czekałem w piwnicznej celi. Nikt mi nic nie mówił, nie odpowiadał na pytania. Po prostu zamknęli drzwi celi tuż przed moim nosem. Witamy w prawdziwym świecie.

Nie miałem zegarka, ponieważ mi go odebrano, ale czułem, że mijają godziny i nic się nie dzieje. Drzwi trzasnęły, w korytarzu pod moją celą rozległy się jakieś głosy, ktoś coś powiedział, ktoś inny odpowiedział, wzbudzając głośny śmiech. Później znów zapadła cisza. Wzbierała we mnie frustracja wywołana tym, że jestem ignorowany i pomijany, czułem potrzebę, by krzyczeć, tłuc i niszczyć. Zmusiłem się do zajęcia miejsca na pryczy, próbowałem odzyskać kontrolę. Przypomniałem

sobie własną rezygnację na widok klientów, którzy dostawali szału, wrzeszczeli i wyli, wyzywali policjantów, sędziów, kogo popadnie. Gardziłem nimi z powodu ich braku samokontroli i irracjonalnych działań, jednak tak naprawdę nie rozumiałem ich położenia. Moje zrozumienie było teoretyczne, powierzchowne – patrzyłem na nich z zewnątrz.

Od środka wyglądało to inaczej.

Położyłem się na plecach, zamknąłem oczy. Oddychałem równomiernie, powtarzałem sobie, że mogę wszystko naprawić. Że to nieporozumienie. Jeszcze parę dni i się skończy. W głębi ducha czułem jednak panikę, na razie w postaci nikłego, rozedrganego płomienia.

– Nie wiem, wysoki sędzie – oznajmiłem. – Mogę jedynie powiedzieć, że nie znam tej sprawy. Nie znam Mortena Ålekjæra, nigdy z nim nie rozmawiałem i na pewno nie prosiłem go o napadnięcie na Gerd Garshol ani na nikogo innego. – Rozłożyłem ręce. – Po co miałbym to robić?

Sędzią była kobieta po pięćdziesiątce, o siwych włosach i trochę nieostrych rysach. Popatrzyła na mnie z powątpiewaniem, lekko ściągnęła usta i rzekła:

– Aby pomóc swojemu klientowi, panie Brenne. Aby wygrać sprawę.

Pokręciłem głową.

– To absurd. Nie muszę posuwać się do ostateczności ani łamać prawa, by pomóc swoim klientom.

– Cóż... – odparła. – To argumentacja, nie dowód.

Nie wspomniałem, że to ona zaczęła, tylko pochyliłem głowę.

– Tak, wysoki sędzie. Ale, jak powiedziałem, nie znam sprawy i niestety nie mogę udzielić na jej temat informacji.

– Hm, tak. Panie prokuratorze, może chce pan zabrać głos?

– Tak, dziękuję – odparł Ulv Garmann, wstając.

Doznałem szoku, kiedy ujrzałem go po przybyciu na posiedzenie w sprawie aresztowania. Prokuratorzy nie występują podczas tych posiedzeń, tylko przekazują obowiązek policyjnym prawnikom, więc nadal nie przestawałem się dziwić, z trudem też ukryłem lekki niepokój, zobaczywszy go w tej roli. Nie mogłem pojąć przyczyny, a gdy zapytałem Runego Seima, pokręcił jedynie głową.

– Nie wiem, Mikaelu. Uznaj to za komplement. Pewnie uważa, że zwyczajni prawnicy policyjni nie daliby rady sprostać temu zadaniu.

Garmann odchrząknął.

– Mówi pan, że nie zna Mortena Ålekjæra, panie Brenne.

Panie Brenne. Nie: „mecenasiu Brenne”.

– Zgadza się.

– Hm. – Przejrzał papiery leżące na stole przed nim. – A czy nie reprezentował pan gangu motocyklistów o nazwie Dark Knights?

– Dark Knights? Tak, chyba tak, ale to było już kilka lat temu. Chodziło chyba o lokal, w którym mieli swój klub, jakieś kłopoty z umową najmu czy coś takiego.

– Tak, właśnie – rzekł Garmann. – I był pan ich adwokatem?

– Jak powiedziałem.

– Morten Ålekjær jest członkiem Dark Knights.

Słowa uderzyły mnie jak cios w brzuch, niespodziewany i odbierający oddech.

– Panie Brenne? Nadal twierdzi pan, że go nie zna?

– Nie... nie pamiętam go. To oczywiście możliwe, ale nie potrafię powiedzieć, czy...

– Według protokołu ze spotkania, spisanego zresztą na pańskim papierze listowym, odwiedził pana w kancelarii drugiego

lutego dwa tysiące piątego roku. Czy nadal twierdzi pan, że go nie pamięta?

Szukałem głęboko w pamięci, lecz nic nie kojarzyło mi się z nazwiskiem Morten Ålekjær.

– Mógł tam być, ale w spotkaniach brało udział więcej osób, o ile sobie przypominam. Nie pamiętam go.

– Ach tak – rzekł Garmann. – Ale spotkaliście się. I on pa-na pamięta.

Po raz pierwszy cieszyłem się, że w sali nie ma publiczności ani dziennikarzy. Garmann z uwagi na dobro śledztwa poprosił o posiedzenie przy zamkniętych drzwiach, a sąd na to przystał. Miałem ochotę na chwilę oprzeć czoło o stół, aby odpocząć i zebrać myśli, ale zamiast tego zmusiłem się do patrzenia prosto na niego.

– Oczywiście możliwe, że tak jest, chociaż ja go nie pamiętam. W każdym razie nie spotkałem się z nim teraz, w związku z tą sprawą. To zupełnie brednie.

– Czyżby? – odezwał się Garmann tonem zdradzającym uprzejme niedowierzanie. Słyszałem już, jak mówił tak w sądzie, używając dokładnie tej samej intonacji, lecz tym razem było inaczej. Wtedy kierował te słowa do innych oskarżonych. Teraz to ja usłyszałem zarzut kłamstwa i nie mogłem zgłosić sprzeciwu. Czułem, że zaczyna się we mnie gotować.

– Gdzie był pan wieczorem dwudziestego trzeciego czerwca, panie Brenne?

– Dwudziestego trzeciego? W noc świętojańską?

– Właśnie. Konkretniej około dziewiątej wieczorem. Pamięta pan, gdzie pan wtedy był?

– Na to pytanie mogę z łatwością odpowiedzieć, panie prokuratorze. Biegałem, dość długo, żwirową drogą wzdłuż zbiornika retencyjnego. – Uśmiechnąłem się. – A czemu? Może Mor-

ten Ålekjær twierdzi, że to wtedy otrzymał zlecenie? Nie tylko ja uprawiałem tego wieczoru jogging, więc pewnie uda się znaleźć świadków, którzy mnie widzieli.

– Hm, tak, oczywiście, ale nie będzie to raczej konieczne. Nie ma tu bowiem sprzeczności między pana zeznaniem a zeznaniem Ålekjæra. – Uniósł kartkę i zmrużył oczy. – Zeznaje, że zgodnie z umową spotkał pana nad jeziorem, kilkaset metrów od początku linii brzegowej, przy wejściu do tunelu. Zdaniem Ålekjæra był pan zdyszany i ubrany jak do joggingu.

Ten cios nie trafił mnie w brzuch, ale dokładnie w podbródek. Poddałem się pokusie, położyłem głowę na stole i czekałem, aż sędzia odliczy do dziesięciu. Albo do stu.

Pięć minut zajęło sądowi wydanie postanowienia, które pozwalało policji zatrzymać mnie w areszcie na cztery tygodnie z zakazem korespondencji i odwiedzin. Słyszałem, jak sędzia głośno odczytuje postanowienie; jej głos wydawał się odległy. Później potwierdziłem, że rozumiem decyzję sądu, i gestem kazałem Runemu Seimowi wrócić na miejsce, gdy wstał, aby zaskarżyć postanowienie do sądu apelacyjnego.

– Nie ma sensu, Rune – mruknąłem. – Nie w takiej sytuacji. To wszystko nieporozumienie, absurdalny zbieg nieszczęśliwych okoliczności. Dajmy policji kilka dni na spokojne prowadzenie śledztwa, a na pewno sami do tego dojdą.

Opadł ciężko na miejsce. Wiedział równie dobrze, jak ja, że nic nie można zrobić.

Następnego dnia wysłali mnie na północ do zapuszczonego więzienia w zapomnianym miasteczku gdzieś na wybrzeżu. Leciałem zwyczajnym samolotem rejsowym z sennym po-

licjantem w charakterze strażnika. Posadził mnie przy oknie, ale był to jedyny środek ostrożności, jaki podjął.

– Zna pan tylu ludzi w naszym więzieniu – wyjaśnił. – Osadzonych i pracowników. Pomyśleliśmy, że lepiej dla pana i sprawy będzie wysłać pana gdzie indziej.

Później zasnął. Ja wyglądałem przez okno. Po starcie ujrzałem pod nami moje rodzinne miasto. Stawało się coraz mniejsze, aż nagle schowało się w chmurach. Czułem, jakby cały mój świat, wszystko, co znałem i o czym wiedziałem, co czyniło mnie tym, kim jestem – przepadło.







---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.  
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,  
faks 22 643 70 28  
e-mail: wnk@wnk.com.pl

Dział Handlowy  
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32  
e-mail: sklep.wysylkowy@wnk.com.pl

**www.wnk.com.pl**

---

*Książkę wydrukowano na papierze  
Creamy Hi Bulk 53 g/m<sup>2</sup> wol. 2,4.*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*  
Opicka merytoryczna *Magdalena Korobkiewicz*  
Korekta *Baharat Joanna Morawska,*  
*Katarzyna Sobiepanek-Szczęsna, Malwina Łozińska*  
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Agnieszka Czubaszek*

ISBN 978-83-10-12470-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.  
Wydanie pierwsze  
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań